

Burzliwy koniec współczesnej miłości z uchodźcami w tle



M. GROTOWSKI@OPERA NA ZAMKU

▲ **Gosha Kovalinska** – Carmen w Operze na Zamku

OPERA

W Szczecinie Carmen ma drapieżne tatuaże, a foreador powinien nazywać się Leo Messi, bo stał się piłkarskim idolem mas.

Rok po otwarciu nowoczesnej siedziby Opera na Zamku konsekwentnie buduje pozycję kolejnymi premierami. Po „Obrocie śruby” Brittena, który stał się wydarzeniem w Polsce, przyszła kolej na poczciwą klasykę.

„Carmen” Bizeta została jednak podana w niestandardowy sposób. W przedsta-

wieniu wyreżyserowanym przez Ewelinę Pietrowiak robotnice z fabryki cygar w Sewilli przemieniły się w pracownice korporacji, które na papierosa muszą wyjść przed biurowiec, bo przecież w jego pomieszczeniach nie wolno palić.

Don Jose nie będzie prze-mycać przez granicę towarów, lecz uchodźców z krajów arabskich. Zmiana nastąpiła i w postaci toreadora Escamilia, bo Hiszpania przestała szczyścić się korridą. Zdecydowanie bardziej atrakcyjne dla świata są dziś jej drużyny piłkarskie. Escamilio nosi więc koszulkę z

numerem 7, a kibice na jego widok wymachują szalikami w hiszpańskich barwach.

Bogusław Kaczyński, który zaciekle bronił teatru operowego w tradycyjnym kształcie, oburzyłby się na tę „Carmen”. Sądząc po reakcji premierowej szczecińskiej publiczności, ona spektakl zaakceptowała. Propozycja Eweliny Pietrowiak jest bowiem zgrabnym przebraniem klasyki we współczesny kostium.

Widz łatwiej zaś zrozumie, co Carmen robi w skalistych górach, gdy zobaczy wojennych uciekinierów. Słynna aria toreadora nie traci sensu, bo

zmagania z bykiem można potraktować jako symbol piłkarskiego pojedynku.

A miłosne perypetie głównych bohaterów podane zostały w niezmiennym kształcie, bez nadmiernego psychologizowania, w które lubią się wdawać inni reżyserzy. Akcja toczy się w sposób czytelny także dla kogoś, kto nie zna „Carmen”.

Szczeciński teatr buduje także swą pozycję muzyczną. Orkiestrę sprawnie poprowadził Vladimir Kiradijev, efektownym dodatkiem okazał się dziecięcy chór stworzony dla potrzeb tej premiery. Gosha

Kovalinska jako Carmen odnalazła właściwy ton w drugim akcie, kreśląc portret kobiety, która zakochuje się szybko i namiętnie, ale żadna miłość nie trwa długo.

Z innych solistów najlepsze wrażenie wywarł obdarzony dobrymi warunkami wokalami młody Adrian Timpau (Escamilio), a z piłką przypominał Leo Messiego. Zdumiała mnie natomiast Joanna Tyłkowska-Drożdż jako Micaela. Widziałem ponad 20 śpiewaczek w tej lirycznej roli, żadna nie nakrzyczała na Don Josego tak jak ona. ©©

—Jacek Marczyński